



Okrągły stół i opadająca szczeka Generała

2018-10-17

„Stół - wym. 77 śr. 90, fornirowany mahoniem z okrągłym blatem wspartym na walcowatej nodze, łączącej cargo z okrągłą podstawą. Noga zdobiona rzeźbioną opaską bejcowaną na czarno”. Tak brzmi naukowy, sporządzony przez wybitnych fachowców opis jednego z mebli znajdujących się w prezydenckim gabinecie.

Trzeba przyznać, że gabinet ten miał dużo szczęścia. Jego wystrój, zaprojektowany w 1913 r. przez artystę malarza Jana Bukowskiego, dotrwał bowiem do naszych czasów. Przetrwał więc dwie wojny światowe oraz wszelkie modernistyczne zapędy. Wszystkie znajdujące się w gabinecie meble są ważnymi choć niestety niemymi świadkami historii. Jednak tylko jeden, czyli wspomniany wyżej okrągły stolik, zasługuje z pewnością na statut „świadka historii”. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że to właśnie na jego blacie podpisano 31 października 1918 r. pewien historyczny dokument.

Rzeczywistość postulowana

Z pozoru wiemy bardzo dużo o „wielkiej jesieni zmartwychwstania ludów”, jak nazwał wydarzenia z października i listopada, czyli ostatnich miesięcy I wojny światowej, wybitny polski pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski. Tymczasem wiele kwestii jest ciągle nie do końca jasnych. Przede wszystkim rzeczą z pozoru zaskakującą jest bezbolesne rozstanie się tak zwanej „Galicji” z monarchią habsburską. Pamiętajmy, że Małopolska – nazwa „Galicja” to zrodzone w Wiedniu nieprawe dziecko, prawdziwy bękart toponomastyczny powstały ze związku bezpodstawnych, urojonych historycznych węgierskich praw do Ziemi Halickiej oraz żarłoczności dynastii habsbursko-lotaryńskiej – od czasów konfederacji barskiej znajdowała się pod zaborem austriackim. Przez prawie sto lat mieszkańcy tej ziemi poddawani byli germanizacji. Także po uzyskaniu autonomii władze miejscowe musiały się liczyć z oczekiwaniami Wiednia. Tymczasem 31 października 1918 r. władza bez żadnych trudności przeszła w polskie ręce.

Wyzwania niepodległości

Przed kilku laty dało się zauważyć coś na kształt rywalizacji o tytuł „pierwszego niepodległego miasta austriackiego zaboru”. Współzawodnictwo takie jest zjawiskiem nie tylko w pełni zrozumiałym, ale także bardzo pozytywnym. Nie tylko zaspokaja ambicje lokalnych działaczy, ale przede wszystkim uczy ludzi historii, a z wiedzą historyczną nie jest u nas najlepiej. Oczywiście Kraków nie powinien i nie może brać udziału w tej rywalizacji. Trudno przecież zestawiać miasto pod Wawelem na przykład z Krościenkiem nad Dunajcem. Nie wynika to oczywiście z jakiegoś lekceważenia mieszkańców skądinąd bardzo sympatycznej miejscowości. Warto podkreślić, że w Krościenku już 24 października 1918 r. powołano organ nowej, polskiej władzy, czyli Komitet Organizacji Narodowej. Zajął się on usuwaniem wszelkich śladów austriackiego panowania i przystąpił do organizowania milicji, a 31 października wydał następujące zarządzenie: „Celem zapobieżenia wywożenia z Kraju surowców należy pouczyć ludność, by nie oddawała wełny podczas najbliższej zbiórki. Z tego powodu nie będzie nikt pociągnięty do odpowiedzialności”.



Chwała krościeńskiemu Komitetowi i stojącemu na jego czele doktorowi Konradowi Zielińskiemu, że ochronili wełnę z pienińskich owiec przed wywiezieniem do Wiednia. Ten drobny przykład uświadamia nam, przed jakimi problemami stanęła ukonstytuowana 28 października, mająca w Krakowie swoją rzekomo tymczasową, a naprawdę stałą siedzibę, Polska Komisja Likwidacyjna. O ile w Krościenku należało ochronić przed wywiezieniem wełnę, o tyle w Krakowie armia austriacka miała ogromne magazyny. Warto pamiętać, że już 30 października krakowska policja i wszystkie władze cywilne podporządkowały się PKL. Nie podlegał jej jedynie kilkunastotysięczny austriacki garnizon, którego dowództwo ciągle dysponowało zawartością wojskowych magazynów. W sprawie dalszego losu ich zawartości rozpoczęto pertraktacje już 30 października. Jednak nie udało się ich zakończyć jednego dnia. O dalszym przebiegu negocjacji czytamy w wydanej 11 lat po owych wydarzeniach książce Adama Chmiela zatytułowanej „Oswobodzenie Krakowa 31 października 1918 roku”. Na stronie 42 znajdują się tam słowa: „Po godz. 9-tej rano zjawiała się w Magistracie [ówczesnej siedzibie Polskiej Komisji Likwidacyjnej] niespodziewanie Komisja wojskowa dla kontynuowania obrad wczorajszych, przyśpieszając o godzinę przybycie ze względu na wypadki w mieście. Radca Kubalski wszedł za oficerami i za prezydentem miasta do jednego z salonów prezydialnych, w którym mieściło się biuro posłów z Komisji Likwidacyjnej. Niedługo prezydent miasta wyszedł, a p. Kubalski pozostał”.

Relacja Edwarda Kubalskiego

Fakt pozostania radcy Edwarda Kubalskiego w pomieszczeniu, gdzie miały toczyć się obrady, był bardzo istotny. Dzięki temu mamy relację bezpośredniego, wiarygodnego świadka. Edward Kubalski, prawnik, wówczas radca magistratu i naczelnik Wydziału Wojskowego, czyli magistrackiej komórki organizacyjnej zajmującej się świadczeniami miasta na rzecz armii, był nie tylko urzędnikiem, ale także wybitnym społecznikiem, działaczem sokolskim, związkowym oraz skarbnikiem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Jako autentyczny społecznik nie był obciążony żadnym doraźnym politycznym serwitutem, co gwarantowało bezstronność jego relacji. Ważny jest również fakt, że relację swoją spisał już 20 listopada 1918 roku, a więc w trzy tygodnie po wydarzeniach. Warto przytoczyć jej fragment mówiący o rozpoczęciu pertraktacji: „Ze strony władz wojskowych przyszli: główny komendant generał hr. Benigni, szef sztabu generalnego pułkownik Ludwik Grimm (von Szepes Etelvár), generalny intendent Zaretzky, podpułkownik Morawski, major Duschanek (Czech) i jakiś kapitan sztabu mówiący po polsku. Ze strony prezydium Komisji Likwid. Posłowie: hr. Skarbek, hr. Lasocki, Ptaś i Grzędzielski (...) Ja zaś w przekonaniu, że jako naczelnik Wydziału wojskowego (świadczeń wojskowych) mogę być w danym momencie potrzebny, określiam mój charakter urzędowy i stawiam się do dyspozycji, wskutek czego zostaję, obserwując z bocznego fotelu dalszą scenę (...) hr. Skarbek (...) wypowiada spokojnym i stanowczym tonem słowa: »W imieniu Rządu polskiego wzywam Panów, abyście w nasze ręce złożyli swoją władzę«. Krótki ten frazes, wypowiedziany dźwięcznym męskim głosem w języku niemieckim, w którym zresztą toczyła się cała następna dyskusja, był jakby niespodziewanym wybuchem miny. Szczęka pomarszczonej twarzy Ekscel. Benigniego opadła niżej, a twarze pobladły ze wzruszenia”.

Ciężkie pertraktacje

Rozpoczęte w ten sposób pertraktacje ciągnęły się bardzo długo. Rozpoczęte o godzinie dziewiątej rano trwały do wczesnego popołudnia. Jak pisał Adam Chmiel: „Południe mija – staropolska uprzejmość nie pozwala, by internowani dygnitarze austriaccy o głodzie przebywali (...) Prezydent



miasta Federowicz godzi się na propozycję i poleca przynieść obiad dla internowanych z restauracji Grand Hotelu. Tymczasem jednak Włoch: komendant Benigni i ktoś drugi chce zawiadomić żony i rodziny, że „sesja jeszcze nieskończona”.

Przytoczony wyżej fragment książki Adama Chmiela pozwala lepiej zrozumieć atmosferę, jaka panowała tamtego dnia w krakowskim magistracie. Otóż austriacka delegacja wojskowa jest de facto uwięziona i nie ma – pomimo podejmowanych przez nią prób żadnego kontaktu z podległym sobie garnizonem, który z każdą upływającą godziną ulega coraz większej demoralizacji. Polska Komisja Likwidacyjna jest we własnym – w pełni zresztą uzasadnionym – przekonaniu władzą państwową, ale nie dysponuje nawet środkami na zakup sześciu obiadów. Przebywającym w przymusowej magistrackiej gościnie austriackim wojskowym w tej sytuacji „stawia” obiad prezydent Krakowa.

W końcu austriaccy delegaci godzą się przekazać władzę wojskową w ręce P.K.L. Historyczny dokument zostaje podpisany na znajdującym się dotąd w prezydenckim gabinecie okrągłym stole, którego blat ma średnicę równą 90 cm.